

**BRUNO
SCHULZ**

KOMETA

Bruno Schulz

Kometa

«Public Domain»

Schulz B.

Kometa / B. Schulz — «Public Domain»,

Poetycka, malarska proza ukazuje obraz codziennego życia miasta pod koniec zimy. Początek XX wieku to także epoka triumfalnego rozwoju nauki i techniki, fascynacji wynalazkami, mechaniką, elektrycznością. Zaintrygowany nowymi możliwościami ojciec bohatera zaczyna zajmować się doświadczeniami laboratoryjnymi, które doprowadzą go do przeprowadzenia niezwykłego eksperymentu.

Содержание

1	6
Конец ознакомительного фрагмента.	10

Bruno Schulz

Kometa

Kometa – opowiadanie zainspirowane pojawieniem się komety Halleya wiosną 1910. Wzbudziło ono powszechny niepokój z powodu przewidywanego znacznego zbliżenia się komety do Ziemi oraz wykrycia w jej warkoczu cyjanu, silnie trującego gazu. [przypis edytorski]

1

Koniec zimy stał tego roku pod znakiem szczególnie pomyślnej koniunktury¹ astronomicznej. Kolorowe wróżby kalendarza zakwitały czerwono w śniegu na rubieży² poranków. Od pałającej czerwieni niedziel i świąt padał odblask na pół tygodnia i paliły się dni te na zimno fałszywym i słomianym ogniem, złudzone serca były przez chwilę żywiej olśnione tą zwiastującą czerwienią, która nic nie zwiastowała i była tylko przedwczesnym alarmem, kolorową błagą kalendarzową, namalowaną jaskrawym cynobrem³ na okładce tygodnia. Począwszy od Trzech Króli przesiadywaliśmy noc w noc nad białą paradą stołu lśniącego od lichtarzy i sreber, układając bez końca pasjanse. Z godziny na godzinę noc za oknem stawała się jaśniejsza, lukrowana cała i lśniąca, pełna kielkujących bez końca migdałów i cukrów. Księżyc, niewyczerpany transformista⁴, cały pogrążony w swych późnych praktykach księżycowych, odprawiał kolejno swe fazy, coraz jaśniejsze i jaśniejsze, wykladał się wszystkimi figurami preferansa⁵, dublował we wszystkich kolorach. Już za dnia stał często na boku, zawczasu gotowy, mosiężny i bez blasku – melancholijny walet ze swą świecącą żołędzią⁶ – i czekał na swoją kolej. Tymczasem całe nieba baranków przechodziły przez jego samotny profil cichą i białą, rozległą wędrówką, ledwo go zakrywając mieniącą się, rybią łuską z perłowej macicy, w którą ścinał się pod wieczór kolorowy firmament. Potem już dni kartkowały się pusto. Wicher przelatywał z hukiem nad dachami, wydmuchiwał wystygłe kominy aż do dna, budował nad miastem imaginatywne⁷ rusztowania i piętra i rozwałkał te dudniące, napowietrzne budowle, z łomotem krokwi⁸ i belek. Czasami wybuchał na dalekim przedmieściu pożar. Kominiarze zbiegali miasto na wysokości dachów i galeryjek pod niebem grynszpanowym⁹ i rozdartym. Przeprowadzając się z połąci na połąci, u cypli i chorągiewek miasta śnili w tej napowietrznej perspektywie, że wicher otwiera im na chwilę wieka dachów nad alkowami¹⁰ dziewcząt i zatrząskuje je wnet z powrotem nad wielką wzburzoną księgą miasta – oszołamiającą lekturą na wiele dni i nocy. Potem wichry zmęczyły się i ustały. W oknie sklepowym subiecki¹¹ wywiesili wiosenne materiały, i od miękkich kolorów wełny złagodniała wnet aura, zabarwiła się lawendą, zakwitła bladą rezedą¹². Śnieg skurczył się, sfałdował w niemowlęce runo, wsiąknął na sucho w powietrze, wypity przez kobaltowe¹³ powiewy, wchłonięty z powrotem przez rozległe i wklęsłe niebo bez słońca i bez obłoków. Gdzieś zakwitły już w mieszkaniach oleandry¹⁴, otwierano okna i bezmyślne ćwierkanie wróbli napełniało pokój w tępej zadumie dnia błękitnego. Nad czystymi placami zbiegały się na chwilę gwałtowne starcia zięb, gilów i sikorek z

¹ *koniunktura* – warunki wywierające wpływ na sytuację. [przypis edytorski]

² *rubież* – kraniec jakiegoś obszaru; granica. [przypis edytorski]

³ *cynober* – siarczek rtęci, minerał o ceglastym kolorze, od starożytności wykorzystywany jako naturalny czerwony barwnik; także nazwa odcienia czerwieni, pochodząca od barwy tego minerału [przypis edytorski]

⁴ *transformista* (z łac. *transformatio*: przekształcenie) – aktor szybko zmieniający za kulisami kostium i charakteryzację, grający kilka ról w jednym przedstawieniu. [przypis edytorski]

⁵ *preferans* – skomplikowana gra w karty dla przynajmniej trzech (zwykle trzech lub czterech) osób, popularna zwłaszcza w XIX w. oraz do dziś w Rosji. [przypis edytorski]

⁶ *żołędź* (r.ż. a. r.m.) – tu: trefl, jeden z kolorów w grach karcianych. [przypis edytorski]

⁷ *imaginatywny* – częściej: imaginacyjny, będący wytworem wyobraźni, fantastyczny. [przypis edytorski]

⁸ *krokiew* – pochyła belka podtrzymująca dach. [przypis edytorski]

⁹ *grynszpan* – jasnozielony nalot na miedzianej powierzchni. [przypis edytorski]

¹⁰ *alkowa* (daw.) – pokój sypialny. [przypis edytorski]

¹¹ *subiekt* (daw.) – sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

¹² *rezeda* – roślina o niewielkich żółtawych lub zielonkawych kwiatach. [przypis edytorski]

¹³ *kobaltowy* – tu: ciemnoniebieski, o barwie glinianu kobaltu, minerału używanego jako naturalny niebieski barwnik. [przypis edytorski]

¹⁴ *oleander* – wiecznie zielone drzewo ozdobne o dużych czerwonych, różowych lub białych kwiatach i skórzastych liściach. [przypis edytorski]

przeraźliwym kwileniem – i pierzchały na wszystkie strony zmiecione przez powiew, wymazane, unicestwione w pustym błękitcie. Przez chwilę pozostawały po nich w oku kolorowe cętki – garść *confetti*¹⁵ rzuconych na oślep w jasną przestrzeń – i topniały na dnie oka w neutralnym lazurze¹⁶.

Zaczął się przedwczesny sezon wiosenny. Koncypienti¹⁷ adwokacy nosili wąsiki podkrecone spiralnie do góry, wysokie, sztywne kołnierzyki, i byli wzorem elegancji i szyku. W dni podmyte wicherą jak powodzią, gdy wicher niósł się z hukiem wysoko nad miastem, kłaniali się z daleka kolorowymi melonikami znajomym damom, oparci plecami o wiatr, z rozwianymi połami, i odwracali spojrzenia, pełni zaparcia i delikatności, ażeby nie narażać swych bogdanek¹⁸ na obmowę. Damy traciły na chwilę grunt pod nogami, wykrzykiwały przestraszone, obłopotane sukniami, i odzyskując z powrotem równowagę, odpowiadały z uśmiechem na ukłon.

Po południu, bywało, wiatr się uciszał, Adela czyściła na ganku wielkie miedziane rondle chrząszczące metalicznie pod jej dotknięciem. Niebo stawało nad gontowymi¹⁹ dachami nieruchomo, zatchnione²⁰, rozgałęzione niebieskimi drogami. Subiekci przysłani ze sklepu z jakimś zleceniem przystawali długo koło niej u progu kuchni, wsparci o balustradę ganku, upici całodziennym wiatrem, z zamętem w głowie od ogłuszającego ćwierkania wróbli. Z oddali powiew przynosił zagubiony refren katarynki. Nie słysząc było cichych słów, które formowali półgłosem, niby od niechcenia – z niewinną miną – w istocie obliczonych na gorszenie Adeli. Ugodzona do żywego, reagowała gwałtownie, lżyła ich w uniesieniu, cała zaperzona, a twarz jej szara i zmętniała od wiosennych marzeń stawała w pąsach²¹ gniewu i rozbawienia. Spuszczali oczy z nikczemną dewocją²², z niegodziwą satysfakcją, że udało im się wyprowadzić ją z równowagi.

Szły dni i popołudnia, płynęły w zamęcie codzienne zdarzenia nad miastem widzianym z wysokości naszego ganku, nad labiryntem dachów i domów w mętnej poświacie tych szarych tygodni. Druciarze zbiegali je, obwołując swe usługi, czasem potężne kichnięcie Szlomy znaczyło w dali dowcipną puentą daleki i rozpierzchny tumult²³ miasta; na jakimś odległym placu wariatka Tłuja, doprowadzona do rozpaczki dogadywaniem malców, zaczynała tańczyć swoją dziką sarabandę²⁴, podrzucając wysoko spódnice ku uciechu gawiedzi. Powiew wiatru przyglądał, wyrównywał te wybuchy, rozprzewadzał w zgiełk monotony i szary i rozwlekał jednostajnie nad morzem gontowych dachów w mlecznym i dymnym powietrzu popołudnia. Adela, oparta o balustradę ganku, nachylona nad tym dalekim wzburzoną szumem miasta, wyławiała zeń wszystkie głośniejsze akcenty, składała z uśmiechem te zagubione sylaby, usiłując je powiązać, wyczytać jakiś sens z tej wielkiej i szarej, wzbierającej i opadającej monotonii dnia.

Epoka stała pod znakiem mechaniki i elektryczności, i cały rój wynalazków wysypał się na świat spod skrzydeł geniuszu ludzkiego. W mieszczańskich domach pojawiły się garnitury²⁵ na cygara zaopatrzone w elektryczną zapalniczkę. Przekręcano kontakt i rój iskier elektrycznych zapalał knot umaczany w benzynie. Budziło to niesłychane nadzieje. Szkatułka muzyczna w kształcie pagody²⁶

¹⁵ *confetti* – drobne kawałki papieru służące do obsypywania się podczas balów, zabaw karnawałowych itp. [przypis edytorski]

¹⁶ *lazur* – kolor jasnyniebieski, barwa nieba w słoneczny dzień; od nazwy lazurytu, minerału od starożytności używanego jako naturalny błękitny barwnik. [przypis edytorski]

¹⁷ *koncypient* – urzędnik niskiego szczebla, referent. [przypis edytorski]

¹⁸ *bogdanka* (daw.) – ukochana. [przypis edytorski]

¹⁹ *gontowy* – zbudowany z *gontów*, deseczek z drewna drzewa iglastego o specjalnym kształcie, które połączone przez wsunięcie jednej w drugą tworzą pokrycie dachu. [przypis edytorski]

²⁰ *zatchnąć się* – stracić oddech. [przypis edytorski]

²¹ *pąs* (z fr. *ponceau*: intensywnie czerwony, w kolorze kwiatów maku polnego) – intensywny rumieniec na twarzy. [przypis edytorski]

²² *dewocja* – przesadna i ostentacyjna religijność. [przypis edytorski]

²³ *tumult* – zamieszanie, zgiełk spowodowany wieloma osobami będącymi w ruchu. [przypis edytorski]

²⁴ *sarabanda* – szybki taniec hiszpański. [przypis edytorski]

²⁵ *garnitur* – tu: zestaw przedmiotów służących do jednego celu i stanowiących pewną całość. [przypis edytorski]

²⁶ *pagoda* – buddyjska świątynia w formie wieży, której każde piętro posiada wygięty dekoracyjny daszek. [przypis edytorski]

chińskiej, nakręcona kluczem, zaczynała natychmiast grać miniaturowe rondo²⁷, obracając się jak karuzela. Dzwonki trelowały na zakrętach, skrzydełka drzwiczek otwierały się na przestrzał, ukazując kręcący się rdzeń katarynkowy, tabakierkowy triolet²⁸. We wszystkich domach zakładano dzwonki elektryczne. Życie domowe stało pod znakiem galwanizmu. Cewka drutu izolowanego stała się symbolem czasu. W salonach demonstrowali młodzi eleganci zjawisko Galvaniego²⁹ i odbierali promienne spojrzenia dam. Konduktor³⁰ elektryczny otwierał drogę do serc kobiecych. Nad udanym eksperymentem bohaterowie dnia posyłali od ust pocałunki wśród aplauzu salonów.

Niedługo trzeba było czekać, a miasto zaroilo się od welocypedów³¹ różnej wielkości i kształtu. Filozoficzny pogląd na świat obowiązywał. Kto przyznawał się do idei postępu, wyciągał konsekwencje i dosiadał welocypedu. Pierwsi byli naturalnie koncypienti adwokacy, ta awangarda nowych idei, z podkreconymi wąsikami i w kolorowych melonikach, nadzieja i kwiat naszej młodzieży. Rozpierając hałaśliwą gawiedź, wjeżdżali w tłum na ogromnych bicyklach, trycyklach, grając drucianymi szprychami. Ręce wsparłszy na szerokiej kierownicy, manewrowali z wysokiego kozła³² ogromną obręczą koła, wkrawującego się w rozbawiony motłoch linią falistą i krętą. Niektórych z nich ogarniał szal apostołski. Podnosząc się jak w strzemionach na swych grających pedałach, przemawiali z wysokości do ludu, przepowiadając nową, szczęśliwą erę ludzkości – zbawienie przez bicykl... I jechali dalej wśród oklasków publiczności, kłaniając się na wszystkie strony.

A jednak było coś żałośnie kompromitującego w tych wspaniałych i tryumfalnych rozjazdach, był jakiś zgrzyt bolesny i przykry, którym przekrzywiała się na szczycie tryumfu i staczały w swą własną parodię. Musieli to czuć sami, gdy uwieszeni, jak pająki, wśród filigranowej³³ aparatury, rozkraczeni na pedałach jak wielkie skaczące żaby, wykonywali swe kaczujące ruchy wśród toczących się szeroko obręczy. Krok tylko dzielił ich od śmieszności i przekraczali go z rozpaczą, pochylając się na kierownicę i zdwajając szybkość jazdy – rozgimnastykowany kłęb gwałtownych łamańców, który się przekoziółkowywał. Cóż dziwnego? Człowiek wkrażał tu mocą niedozwolonego dowcipu w dziedzinę niesłychanych ułatwień, zdobywanych zbyt tanio, niżej kosztów, niemal za darmo, i ta dysproporcja między wkładem a efektem, to oczywiście oszukiwanie natury, to nadmierne opłacanie genialnego tricku – wyrównywało się autoparodią. Jechali wśród żywiołowych wybuchów śmiechu, oplakani zwycięzcy, męczennicy swej genialności – tak wielka była siła komiczna tych cudów techniki.

Gdy brat mój po raz pierwszy przyniósł ze szkoły elektromagnes, gdy z dreszczem wewnętrznym doświadczaliśmy wszyscy dotknięciem tajemnie wibrującego życia, zamkniętego w obwodzie elektrycznym, ojciec uśmiechał się z wyższością. W głowie jego dojrzewała myśl dalekosiężna, zestrzelał się i zamykał łańcuch dawno powziętych podejrzeń. Dlaczego ojciec uśmiechał się do siebie, dlaczego oczy jego przekręcały się, łzawiąc, w tył orbit w śmiesznie przedrzeźnianej dewocji? Któż potrafi odpowiedzieć? Czy przeczuwał gruby trick, ordynarną intrygę, przejrzytą machinację poza zdumiewającymi objawieniami tajemnej siły? Od tej chwili datuje się zwrot ojca do doświadczeń laboratoryjnych.

²⁷ *rondo* a. *rondeau* (fr.) – forma w muzyce (również w poezji i tańcu), której konstrukcja opiera się na wielokrotnych powtórzeniach tematu. [przypis edytorski]

²⁸ *triolet* – rodzaj wiersza o strofie ośmiowersowej i specyficznym układzie dwóch rymów, w którym czwarty i siódmy wers powtarza pierwszy, a ósmy jest taki sam jak drugi (ABaAabAB). [przypis edytorski]

²⁹ *Galvani, Luigi* (1737–1798) – wł. lekarz, fizyk i fizjolog; zapoczątkował rozwój elektrofizjologii poprzez udowodnienie istnienia zjawisk elektrycznych w tkankach zwierzęcych. [przypis edytorski]

³⁰ *konduktor* (daw.) – przewodnik, zwykle elektryczny. [przypis edytorski]

³¹ *welocyped* – pierwotny rower, bez łańcucha, często z bardzo dużym kołem przednim i małym tylnym (*bicykl*), rzadziej dwoma kołami tylnymi (*trycykl* a. *trycykl*). [przypis edytorski]

³² *koziół* – tu: siodełko. [przypis edytorski]

³³ *filigranowy* – delikatny, ażurowy; od: *filigran*: rodzaj ornamentu wykonanego z cienkich drucików. [przypis edytorski]

Laboratorium ojca było proste: kilka kawałków drutu zwiniętego w cewki, parę słoï z kwasem, cynk, ołów i węgiel – oto był cały warsztat tego przedziwnego ezoteryka³⁴. – Materia – mówił spuszczając wstydlive oczy nad swym stłumionym prychaniem – materia, moi panowie... – Nie domawiał zdania, pozwalał się domyślać, że był na tropie grubego kawału, że byliśmy wszyscy, jakeśmy tu siedzieli, gruntownie nabici w butelkę. Ze spuszczoneymi oczami ojciec natrząsał się cicho z tego odwiecznego fetysza. – *Panta rei!*³⁵ – wołał i zaznaczał ruchem rąk wieczne krążenie substancji. Od dawna pragnął zmobilizować krążące w niej utajone siły, upłynnić jej sztywność, torować jej drogi do wszechprzenikania, do transfuzji, do wszechcyrkulacji, jedynie właściwej jej naturze. – *Principium individuationis*³⁶ furda³⁷ – mówił i wyrażał tym swą bezgraniczną pogardę dla tej naczelnej ludzkiej zasady. Rzucił to mimochodem, biegnąc wzdłuż drutu, przymykał oczy i macał delikatnym dotknięciem różne miejsca obwodu, wyczuwając nikłą różnicę potencjałów. Robił nacięcia w drucie, nachylał się, nasłuchując, i już był o dziesięć kroków dalej, ażeby powtórzyć tę czynność w innym punkcie obwodu. Zdawał się mieć dziesięć rąk i dwadzieścia zmysłów. Jego rozstrzelona uwaga pracowała w stu miejscach równocześnie. Żaden punkt przestrzeni nie był wolny od jego podejrzeń. Nachylał się, nakłuwając drut w jakimś punkcie obwodu, i nagłym rzutem za siebie strzelał jak kot w upatrzone miejsce i pudłował zawstydzony. – Przepraszam – mawiał zwracając się nagle do zdumionego widza przypatrującego się jego manipulacjom – przepraszam, chodzi mi właśnie o ten kawałek przestrzeni, który pan zajmuje swą osobą, czy nie zechciałbyś się pan na chwilę usunąć? – I wykonywał pośpiesznie swoje migawkowe pomiary, zwrotny i zręczny jak kanarek, podrygujący sprawnie na drgawkach swych celowych³⁸ nerwów.

Metale zanurzone w rozczyinach³⁹ kwasów, słone i śniedziejące⁴⁰ w tej bolesnej kąpieli, zaczynały w ciemności przewodzić. Obudzone z drętwej martwoty nuciły monotennie, śpiewały metalicznie, świeciły śródcząsteczkowo w nieustannym zmierzchu tych dni żałobnych i późnych. Niewidzialne ładunki wzbierały w biegunach i przekraczały je, uchodząc w wirującą ciemność. Ledwo wyczuwalne świerzbienie, ślepe mrowiące prądy zbiegały przestrzeń spolaryzowaną⁴¹

³⁴ ezoteryk – tu: adept wiedzy tajemnej. [przypis edytorski]

³⁵ *Panta rei!* (gr.) – „Wszystko płynie!”, słowa przypisywane Heraklitowi z Efezu (540–475 p.n.e.), filozofowi gr., który uważał, że główną cechą rzeczywistości jest zmienność, a żywiołem ją budującym – ogień. [przypis edytorski]

³⁶ *principium individuationis* (łac.) – „zasada indywiduacji”, pojęcie związane z poczuciem odrębności jednostki, używane przez Fryderyka Nietzschego (1844–1900), filozofa niem., przedstawiciela immoralizmu i irracjonalizmu. [przypis edytorski]

³⁷ furda (daw.) – błądostka. [przypis edytorski]

³⁸ celowy – przystosowany do pełnienia określonego celu. [przypis edytorski]

³⁹ rozczyń (chem.) – roztwór. [przypis edytorski]

⁴⁰ śniedziejący – pokrywający się śniedzią (patyną, grynspanem), jasnozielonym nalotem, będącym produktem korozji miedzi; tu ogólnie o metalu: pokrywający się nalotem będącym wynikiem jakiejś reakcji chemicznej. [przypis edytorski]

⁴¹ spolaryzowany (z łac. *polus*: biegun) – taki, w którym występuje polarność, wyróżnienie dwu przeciwstawnych sobie kierunków a. działających sił. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.